Cena numeru 3 kop. W drodze organizacyjnej 2 kop.

№ 170 Sobota Warszawa, 15 Września 1906 roku.

ROBOTNIK

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

Wiele krwi i mało ziemi.

—ooo—

Jeszcze jeden pogrom i jeszcze jeden ukaz. Jeszcze krew i jeszcze ziemia. Jeszcze i ciągle mord, dziki, masowy, powszechny: w Siedlcach, Warszawie, Żyrardowie, Mitawie, Rydze, Juzówce, Kamyszynie — i jeszcze parę miljonów dziesięcin.

Rząd pośpiesznie, gwałtownie przeprowadza akcję ratunkową, mającą go wyprowadzić z odmętu, w jakim się znalazł. Ziemia dla chłopów jest jednym z ważniejszych momentów tej ratunkowej akcji i programu rządu. Ministerjum Stołypinowskie nie gorzej od partji proletarjackich i burżuazyjnych zdaje sobie z tego sprawę, że nie co innego, jeno nastrój i zachowanie się stomiljonowej ludności włościańskiej zdecyduje o zwycięstwie i rozmiarach rewolucji. Dla nikogo to nie było i nie mogło być tajnym, że rewolucja Rosyjska albo będzie agrarną rewolucją, albo zadowolnić się będzie musiała tylko częściowym, połowicznym zwycięstwem. Proletarjat sam, poparty w tym przez chwiejne mieszczaństwo nie może obalić całkowicie samowładztwa, nie może na jego gruzach własnemi tylko rękoma wznieść gmachu rzeczypospolitej ludowej. Stanowi zbyt nieliczną stosunkowo klasę ludności w kraju, który pozostał przedewszystkim rolniczym. Wedle danych ostatniego spisu ludności bez mała trzy czwarte (ściśle: 74,92 proc.) ludności Rosji Europejskiej w rolnictwie ma główne swoje zajęcie. Pozostała proletarjacko-mieszczańska czwarta część nie może sama obalić monarchii, nie może sama zrewolucjonizować wojska. Knutowładztwo rosyjskie, ciemne i ślepe przed rokiem jeszcze uważało włościaństwo rosyjskie za swoją podporę. Że sprawa rolna w Rosji znaleźć musi i może jedynie rozwiązanie na drodze rewolucji—podobna myśl tylko przelotnie na podobieństwo błyskawicy rozświetlała mroczną mózgownicę rządową. Pozatym rządowi ekonomiści i historycy upewniali rządową zgraję, że chłop był i jest zawsze najkonserwatywniejszą częścią ludności i podporą monarchii.

Ta ogólnikowa formuła uspakajała całkowicie troskę rządową. O tym zapominano, że jeżeli chłop francuski stał się filarem restauracji—odbudowy monarchii, to właśnie stał się nim po rewolucji, która oddała w ręce jego najznaczniejszą część gruntów innych klas ludności. Nie chciano też wiedzieć o tym, że naogół tylko najbogatsza część włościaństwa może być uważaną przez rządy za stałą i pewną podporę prądów zachowawczych i monarchicznych. Rządy Durnowo i Witte tak były pewne nastroju chłopstwa, że uprzywilejowały go w pewej mierze w porównaniu z innemi klasami ludności w ordynacji wyborczej do Dumy. Jak wiadomo, Duma pod tym względem srogą rządowi zgotowała niespodziankę. Obecnie, rejterując się, próbuje on sztucznie, nędznemi środkami powstrzymać proces uświadomienia rewolucyjno-politycznego mas włościańskich. Tłumiąc zaburzenia rolne z dzikim, bezprzykładnym okrucieństwem, tępiąc je ogniem i mieczem, chłostą i więzieniem, starając się steroryzować ludność wyprawami karnemi, jednocześnie próbuje jednak okpić głód zamęczanych jakąś nieskończenie niedostateczną reformą agrarną.

Tym sposobem obecny ratunkowy „program“ rządowy wygląda w całości swej tak: najczynniejszy, przodujący żywioł rewolucji—proletarjat próbuje zgraja rządząca poprostu ukrócić, zmęczyć, udręczyć, steroryzować najstraszliwszą, najdzikszą, najbardziej nieosłoniętą, nieludzko rozpasaną represję. Dla klasy robotniczej—tylko sądy polowe—i nic więcej. Obietnica ubezpieczenia dla robotników, powtarzana nie od dwóch, ale od 10 lat, urzędownie zapowiedziana już przed trzema laty w czasie wydania prawa o odszkodowaniu robotników za nieszczęśliwe wypadki, — obietnica ta jest po prostu śmieszną, jest czymś, dodanym tylko dla dekoracji. Chłopom też daje się w największej i najkonkretniejszej obfitości przedewszystkiem—rózgi, kule i więzienie. A potym już dodatkowo—nieco ziarna wobec klęski głodowej: powiadamy nieco, ponieważ rząd rozporządza w tym celu niespełna czterdziestu paru miljonami rubli, a wedle obliczeń ziemstw potrzeba by dla zażegnania klęski, jaka nawiedziła w tym roku 28 gubernii z 55-o miljonową ludnością nie mniej, niż 350 miljonów. Wreszcie ofiarowuje rząd włościanom parę miljonów dziesięcin ziemi. Całość tej polityki chłopskiej rządu natchniona jest tą myślą, by zaspakajając w pewnej najkonieczniej mierze potrzeby ekonomiczne ludu, uśpić tym w nim świadomość potrzeby reform politycznych. Myślą tą było natchnione najbardziej reakcyjne panowanie Aleksandra III. Najpotworniejsza represja polityczna łączyła się i godziła ze zniesieniem pogłównego, ze zmniejszeniem opłat wykupnych, z ufundowaniem Banku Włościańskiego i t. p. Obecnie, gdy

huragan rewolucji, wyszedłszy z miast poruszył do dna całe morze chłopskie, gdy potrzeba ziemi nabrała w poczuciu najszerszych mas rewolucyjnej ostrości, liberalne rządy p. Stołypina próbują dla odwrócenia burzy rewolucji powrócić do starych, zleżałych środków znachorstwa knutowładczego... Liberalizm ekonomiczny samowładztwa wyrodził się już dawniej w miastach—w Zubatowszczyznę. Czasy, gdy samowładztwo tego rodzaju liberalną dywersją mogło odwracać i usypiać uwagę nieprzyjaciela—bezpowrotnie minęły. Potrzeby polityczne i ekonomiczne powiązały się już i w świadomości chłopa w jeden splot, i splot ten może być dziś przecięty tylko mieczem rewolucji!

To, co w sferze ekonomicznej ofiarowuje obecnie rząd włościaństwu, jest ustępstwem zupełnie mizernym i zgoła pozornym. W minionym tygodniu postanowiono sprzedać chłopom ziemie, należące do rodziny carskiej, ukradzione przed laty skarbowi. Wiemy, że gruntów, zdatnych do uprawy jest w tym nie więcej nad 1.800.000 dziesięcin, z czego więcej niż 1.600.000 znajduje się już faktycznie w posiadaniu chłopów: nie może więc posłużyć jako zapas do obdzielenia nowych. Obecnie zgraja knutowładcza „ustępuje“ chłopom ziemie skarbowe! Na pozór jest to bardzo wiele. Skarb jest największym posiadaczem ziemskim w państwie, posiada ziemi więcej, aniżeli wszyscy włościanie razem wzięci, więcej niż trzecią część całego obszaru Rosji Europejskiej—150 z górą milj. dzies. ziemi stanowi własność skarbu! Ale wśród tych niezmiernych obszarów jest nie więcej nad trzy z ułamkiem miljonów dziesięcin ziemi, zdatnej do uprawy. Reszta — to albo nieużytki, tundry, błota, piaski (około 25 milj. dzies.) albo też lasy, z których ogromna większość znajduje się na dalekiej północy. Zaledwie jakieś 13 miljonów dzies. lasu znajduje się w miejscowościach, których ludność uprawia rolę, ale ta właśnie część bez szkody dla fizycznej kultury kraju, bez niebezpieczeństwa dla rolnictwa nie może być wyciętą. Stąd też w naszym, naprzykład, kraju, gdzie rząd posiada same prawie tylko lasy — ludność włościańska nie będzie miała nawet sposobności dostrzedz tego najnowszego „dobrodziejstwa rządowego“. Rozumie się samo przez się, że ostatni ten ukaz carski nie wywoła gromadnej emigracji włościaństwa do lasów północy: pomijając już warunki klimatyczne, przesiedlenie połączone jest zawsze z ryzykiem, przesiedlenie gromadne wymagałoby olbrzymich kapitałów, jakie mniej jeszcze zdolny będzie rząd dać chłopom, aniżeli potrzebną im ziemię. Ziemie pod lasem nie odpowiadają też potrzebom i przyzwyczajeniom gospodarczym olbrzymiej większości ludności Rosji, zwłaszcza południowej i po części centralnej, które dotąd dawały największą ilość przesiedleńców. Te wspaniałomyślnie ofiarowywane obok rózeg i kul lasy skarbowe nie więcej się nadają do kolonizacji, aniżeli dziewicza tajga syberyjska, nie więcej też znęcą kolonistów!

Skarbowe grunta, zdatne do uprawy, w większych ilościach znajdują się, podobnie jak grunta apanażowe, w paru tylko guberniach: Samarskiej, Astrachańskiej, Permskiej, Chersonskiej. Prawie wszystkie już obecnie dzierżawione są przez chłopów, trzeba by je więc chyba odebrać jednym, chcąc je oddać drugim. Dodać jeszcze trzeba, że w tych zwłaszcza guberniach jest wielka ilość bezrolnych. O tym więc, by kolonizować w guberniach tych grunta skarbowe przybyszami z innych gubernii mowy być nawet nie może!

Więc może chociaż reforma owa będzie miała znaczenie bodaj poważniejszej reformy miejscowej? Nawet i to nie!

Sprzedaż gruntów skarbowych chłopom ma się stać nowym źródłem dochodu dla bankrutującego skarbu. Cenę sprzedażną odstępowanych gruntów wyznaczać będą komisje rolne. Jak wiadomo, komisje te bojkotowane są naogół przez chłopów. Wchodzą do nich natomiast żywioły czynownicze i czynowniczo szlacheckie. Nawet uczciwsze ziemstwa odmówiły udziału swego w wyborach do tych komisji, wyrosłych na gruzach Dumy, i obesłały je tylko te ziemstwa, w których skupia się obecnie i szereguje pod hasłem bezwzględnej represji i w obawie właśnie reformy rolnej najbardziej zachowawczy żywioł ziemiański. Tego rodzaju komisje zapewne nie zechcą niskiemi cenami „demoralizować“ chłopów, to znaczy utwierdzać ich w myśli. że ziemia taka czy inna winna im być oddana na jakichś ulgowych warunkach i zniechęcać ich w dodatku do nabywania ziemi od prywatnych posiadaczy po wyższych cenach! Kto wogóle kupować może i będzie ziemię? Tylko ten, kto może płacić raty i zaliczki, tylko względnie zamożni, ekonomicznie silniejsi. Wszelkie operacje agrarne, oparte na kupnie i sprzedaży, omijają zawsze najbardziej właśnie znękane brakiem ziemi żywioły. Około 70 proc. ziemi, nabywanej przy pośrednictwie Banku Włościańskiego przez włościańskie gromady, a więc najbardziej demokratyczny pierwiastek rosyjskiej wsi, odbiera im później Bank za zaległe raty.

Jeżeli tyle uwagi poświęcamy ostatnim agrarnym zamierzeniom rządowym, to dlatego, że ich bezsilność i bezpłodność najwymowniej świadczy o ostrości konfliktu rewolucyjnego na tle przeciwieństw interesów klasowo-ekonomicznych głównej masy ludu Rosyjskiego i samowładnego rządu.

Rząd czuje, że na tym właśnie polu rozegra się główna bitwa, na tym polu pragnąłby zrobić coś konkretnego, jakieś rzetelniejsze ustępstwo najniebezpieczniejszemu nieprzyjacielowi—i tu właśnie najmocniej przekonywa się o swojej bezsile, o zupełnej bezpłodności robionych wysiłków, albowiem tu właśnie najostrzej się starły jego własne interesy z interesami przeciwnika. Feodalizm jest ostatnią placówką, najostrzej, najzawzięciej bronioną przez carat.

I nie wyda się to zapewne nikomu dziwnym, jeżeli przypomnieć sobie choćby tę jedną najprostszą okoliczność, że car i jego rodzina są najmożniejszemi posiadaczami rolnemi w państwie, że na każdego tajnego i rzeczywistego tajnego radcę, czyli na każdego przedstawiciela wyższej biurokracji wypada, jak obliczono, przeciętnie 14 tysięcy dziesięcin posiadanej ziemi!

Dla chłopów pragnąłby carat zrobić jaknajwięcej i zrobić może jaknajmniej. I na tym polu jego reformy okazują się tylko złudą i oszustwem. Ostatecznym, jedynie realnym, jedynie możliwym programem rządowym pozostaje represja, coraz dziksza, coraz bardziej bezczelna, ślepa i bezcelowa. I tym razem, gdy z niemałym może wysiłkiem udało się zgrai, skupionej około Stołypina, przepchać poprzez wszystkie wiry dworskiego bagna pocieszną łódź swoją, naładowaną „reformami“—i tym razem ładunek rządowy znaczy: wiele krwi i mało ziemi.—Nic więcej!

Orgia siedlecka.

—oOo—

W miarę, jak napływają wieści z nieszczęsnych Siedlec, coraz bardziej ujawniają się ohydne machinacje, wprowadzone w ruch przez zbirów carskich, aby miasto oddać na pastwę pogromu. Dziś można już krok za krokiem skontrolować i stwierdzić te machinacje... Więc usunięto z miasta pułk Ostrołęcki, wśród które-

go czarnosecienna agitacja nie znajdowała posłuchu. Owszem, zdarzył się był nawet wypadek zabicia żandarma-agitatora przez żołnierzy. Taki sam los spotkał prowokatora-policjanta, który w mroku wieczornym strzelał w kierunku żołnierza, stojącego na posterunku. Próbowano białostockiej metody zainteresowania pogromem robotników, pracujących przy kolei, przy robotach ziemnych — naturalnie bez skutku! Na pomoc cywilną liczyć było niesposób. Tedy na miejsce Ostrołęckiego pułku sprowadzono pułk Libawski, zaprawiony do służby katowskiej w Inflantach. Dla umocnienia tego żołdactwa w duchu chuligańskim posłużyła starszyźnie urzędowa a zmyślona wiadomość, jakoby do miejscowości prowincjonalnych wyjeżdżały w Warszawy drużyny bojowe. Bezpośrednio przed pogromem opowiadano żołnierzom o przybyciu do Siedlec 15 rewolucjonistów. Ustanowiono też sygnał do pogromu. Miało nim być pionowe ustawienie chorągwi na ratuszu, przedtem do połowy opuszczonej. Zresztą pobudka do mordów wyszła z kordegardy. Tu jakoby do wartującego żołnierza miał paść strzał rewolwerowy. Od osób, które wówczas znajdowały się z sąsiadującym z kordegardą domu wiadomo, iż żadnego strzału rewolwerowego nie słyszały. Gdyby jednak taki strzał miał miejsce, świadczyłby on tylko o nieprzeoczeniu żadnego szczegółu przez zbirów, którzy pogrom organizowali.

Z okien hotelu Viktoria, zpoza niedomkniętych okienic widziano, jak z górnego piętra w urzędzie żandarmskim strzelano wgórę z rewolwerów, ażeby rozjuszać zasłyszanym hukiem żołnierzy. Żołnierze z pułku Dubnowskiego, sprowadzonego do pomocy z Brześcia, stwierdzali w rozmowie, że widzieli oficerów Libawskiego pułku, którzy również strzałami rewolwerowemi alarmowali wojsko. Przy tak inscenizowanej „walce", rzecz jasna, iż garnizon siedlecki wyszedł bez strat z parodniowych „bojów".

Dwaj tylko żołnierze zostali poszwankowani. Jeden ciężko, zraniony kulą karabinową przez drugiego żołnierza, który kolbą rozbijał drzwi sklepowe, przyczem spowodował strzał; drugi — dragon, cięty szablą przez oficera podczas rozbijania przez dragonów bufetu w hotelu Victoria. Na wezwanie bowiem tego oficera, by zaniechano rabunku, gdyż jest to firma chrześciańska, i w hotelu mieszkają oficerowie, pijane wódką i rozszalałe dokonywanem zniszczeniem żołdactwo, nie chciało ustąpić.

Zresztą w grabieży obok swych podkomendnych brali udział i oficerowie. Na stacji kolejowej z całym cynizmem, nie krępując się świadkami, wyciągali cygara, którymi mieli wypchane kieszenie od spodni. Co więcej, dla dla ułatwienia sobie grabieży użyto wstrętnego fortelu. Wobec rozporządzenia, nakazującego zamykanie sklepów o godz. 8 wieczorem, kupcy żydowscy, nie otwierali już swych handlów po szabasie. Tymczasem w owym dniu dano im znać, że pozwolenie na handel przedłuża się do godz. 10 wiecz.

Tak, w najdrobniejszym szczególe, ukartowany był ów straszny mord i owo zniszczenie, przewyższające inne, dotąd znane pogromy i tem się od nich różniące, że obok żołdactwa nie było żadnej czerni cywilnej, któraby brała udział w rozboju. Jedyny to promyk pociechy w tym smutnym, krwawym obrazie... A obok tego stwierdzić należy jeszcze fakt jeden, podobnej kategorji. Z wyjątkiem Gadomskiego z „Gazety Polskiej", który nie ominął tragedji siedleckiej, aby nie bryznąć w nas błotem, chwytanem garściami z ziemi, świeżą krwią nasiąkłej, obok tej istoty, narówni z pijanym żołdakiem, czepiającej się urzędowego kłamstwa, mającego usprawiedliwić pogrom, mianowicie o strzelaniu przez socjalistów do wojska — prasa burżuazyjna, najbardziej nam wroga, wobec olbrzymich rozmiarów katastrofy — powstrzymała się od wszelkiego szczucia, od czynienia z krwi potoków wody na swój młyn.

Moralnie odosobniony Gadomski chce się zrehabilitować 100 rublami, rzuconemi ofiarom siedleckim.

Teror carski w Żyrardowie.

—ooo—

Od czasu krwawego pogrzebu, w dniu 2-gim września, gwałty i mordy, dokonywane przez oprawców carskich nie ustają.

Opłacani przez Zarząd Zakładów Żyrardowskich, policjanci i żandarmi wraz z żołnierzami i kozakami, otrzymującymi stały żołd i stałe mieszkanie od patrjotycznej administracji fabrycznej, naśladują w swoich bezprawiach znanych, historycznych już dziś inkwizytorów: Mina, Rimana, Mellera-Zakomelskiego.

Podobnie jak podczas wypraw karnych w Moskwie, na Kaukazie i na Łotwie, układane są listy osób, które należy zamordować, i tak samo, jak za owych czasów, wybór ofiar teroru jest zupełnie przypadkowy. Kto miał zatarg osobisty z jakimś stupajką, dla tego droga na listę stoi otworem.

Niedawno umundurowani mord rcy zatrzymali dwóch robotników, których nazwiska były "zanotowane", zrewidowali ich i, nie znalazłszy nic, zabili na miejscu. W jednym z tych wypadków robotnikowi kazano „uciekać", a kiedy zastosował się do rozkazu, położono go trupem.

Strzelcy carscy wolą strzelać do ruchomych celów!

Co noc dokonywane są liczne rewizje. Jakkolwiek nigdzie nie natrafiono jeszcze na „rzeczy zakazane", każda rewizja kończy się barbarzyńskiem skatowaniem osób, będących w mieszkaniu.

Teror carski w nieszczęsnym Żyrardowie sroży się w straszliwy sposób!

1-szy Walny Zjazd Związku Zawodowego Robotników Cukrowni Kr. Polskiego.

Niedawno odbył się walny zjazd związku robotników cukrowni, na którym 61 delegatów reprezentowało 30 cukrowni. Oprócz tego dwie cukrownie nadesłały piśmienne zawiadomienie o przyłączeniu się do związku. W ten sposób zjazd reprezentował 2715 robotników cukrowni, którzy wstąpili do związku na zasadach tymczasowej ustawy, opracowanej przed 6 przeszło tygodniami.

Na zjeździe byli obecni przedstawiciele naszego Wydziału Wiejskiego i Komisji Organizacyjnej Związków Bezpartyjnych oraz goście. Zjazd trwał dwa dni

Porządek dzienny: a) ustawa związku, b) wybór zarządu centralnego i komisji rewizyjnej, c) jednodniówka, d) kwestja strajku.

Po sprawozdaniu tymczasowej komisji organizacyjnej z przygotowawczych robót, przystąpiono do dyskusji nad ustawą. Według przyjętej ustawy związek ma objąć robotników stałych i niestałych. Niestali będą opłacali składki tylko podczas kampanji i korzystają jedynie z funduszu strajkowego i oświatowo-organizacyjnego. W każdej cukrowni istnieje miejscowa or-

ganizacja, posiadająca swoją miejscową delegację. Miejscowe delegacje w każdym poszczególnym okręgu (Królestwo jest podzielone na 7 okręgów) zbierają się raz na rok w celu wyboru zarządu okręgowego. Najwyższą instancją jest walny zjazd delegatów od poszczególnych delegacji miejscowych. Reprezentacja Związku, jak również decyzja w sprawach strajków należy do Zarządu Centralnego, obieranego na walnym Zjeździe. Bieżące kwestje załatwiają delegacje miejscowe, prowadzenie spraw zawodowych (strajki) ciąży na zarządzie okręgowym. Ponadto istnieją sądy koleżeńskie i okręgowe, oraz komisje rewizyjne: miejscowe i centralna.

Wybrano następnie 5 członków zarządu centralnego i trzech członków komisji rewizyjnej.

Postanowiono wydawać specjalne pismo, poświęcone sprawom Związku. Naskutek tymczasowej niemożliwości wydawania stałego organu uchwalono wydawać „Cukrownika“ w postaci jednodniówek. Pierwsza jednodniówka zawierać będzie materjał statystyczny o stanie przemysłu cukrowniczego u nas i w Rosji oraz materjał statystyczny o położeniu robotników w cukrowniach. Materjał ten został zebrany w specjalnych kwestjonarjuszach.

Wreszcie przystąpiono do kwestji strajku cukrowniczego. Zebrani delegaci określili najważniejsze potrzeby poszczególnych cukrowni i wskazali na konieczność walki strajkowej. Po wyjaśnieniu charakteru i znaczenia strajku ogólnego w cukrowniach, powzięto w tej sprawie decyzję, ogólnie obowiązującą dla wszystkich organizacji miejscowych.

Po przemowie przewodniczącego, który wykazał znaczenie organizacji zawodowej w walce ekonomicznej i politycznej, zamknięto zjazd przy okrzykach zebranych: „Niech żyje sprawa robotnicza! Niech żyje socjalizm!“

Strajk rolny.

—∞—

Z pow. Sochaczewskiego. W folwarku Brzozów rozpoczął się strajk rolny 13 sierpnia i trwał w łagodnej formie cały tydzień. Po tygodniu, gdy właściciel tego folwarku p. Ciechomski, sprowadził sobie łamistrajków, strajk stał się ostrym. Robotnicy zażądali, by kucharz, pokojowa, lokaj i t. d. również przystąpili do strajku, co się też stało. Pan Ciechomski wtedy sprowadził wojsko, lecz wojsko nic nie poradziło, bo żołnierze nic nie chcieli robić. Wtedy szlagon ten zaskarżył do sądu czterech ludzi: kucharza, lokaja, stangreta i czwartego ze służby. Sąd odbył się zaraz i skazał robotników na wyrzucenie z mieszkań. Po otrzymaniu wyroków przyjechał komornik i dał robotnikom 6 dni do namysłu z obowiązkiem, by zaagitowali lub zmusili pozostałych robotników do pracy. W dniu oznaczonym przyjechał znów pan komornik, lecz robotnicy strajkowali dalej. Wezwał tedy wójta i sołtysa, lecz ci nie chcieli brać w wyrzucaniu robotników udziału. Wtedy komornik powrócił do Sochaczewa i przyjechał powtórnie z wojskiem. Żołnierze jednak odmówili posłuszeństwa i nie chcieli robotników z mieszkań wyrzucać. (Za nieposłuszeństwo dostali od swej władzy po 10 dni aresztu). Komornik jeszcze raz zażądał wojska i dostał 15-tu żołnierzy, a oprócz tego wziął ze sobą dwuch łobuzów: Karola Lewandowskiego (przyd. Fajka) i Jana Olkiewicza, którym zapłacił po rublu. Żołnierze znów odmówili brania udziału w wyrzucaniu robotników, więc ci dwaj łotrzy sami uczynili to, przyczym dużo rzeczy poniszczyli. Po powrocie do Sochaczewa, niektórzy z mieszkańców zwrócili im uwagę, że postąpili nie po ludzku. Wówczas Lewandowski i Olkiewicz zadenuncjowali ich, mówiąc, że to „socjaliści“. Ogółem z powodu tych łotrów aresztowano pięciu ludzi.

Szpicle ci jeszcze odgrażają się, że wszystkich socjalistów wydadzą. Strajk pomimo takiej chuligańskiej prowokacji naszych „narodowych“ panów wyzyskiwaczy trwa już trzy tygodnie. Towarzysze przyrzekli sobie, że do roboty nie wrócą, póki nie otrzymają tego, co postawili w żądaniach.

Korespondencje.

—▭—

CZĘSTOCHOWA. Sprawozdanie z Dzielnicy Warszawskiej.—Przed miesiącem przystąpiliśmy do reorganizacji w myśl nowej ustawy partyjnej. Obecnie posiadamy w 5-ciu fabrykach: w Kapeluszowni, Wulkanie, Kłódczarni, Giserni Bohma i Łańcuszarni koła organizacyjne z ogólną liczbą członków 81, oraz komitety fabryczne. Oprócz tego mamy stosunki w fabrykach: Landmana, drukarni Cohn i Oderfeld, St. Wejnberg i S-ki, kwasiarni na Aniołowie i Klejarni, w fachach: szewckim, krawieckim, bednarskim, brukarskim i cukierniczym. W fachu brukarskim założyliśmy bezpartyjny związek zawodowy. Subjekci handlowi—chrześcianie są również pod naszym wpływem. Obecnie zamierzamy zorganizować wyżej wymienione fabryki i fachy. Wpływy ze składek robotniczych są nieznaczne. Ostatniemi czasy przeprowadzono parę strajków z pomyślnym rezultatem. S.-Deków w fabrykach, należących do naszej dzielnicy prawie niema, zato N. D. stara się wszelkiemi sposobami przeszkadzać nam w robocie. Plagą naszej dzielnicy jest bandytyzm.

POKWITOWANIA.

Dalszy ciąg pokwitowań, zamieszczonych w № 173.

Kom. dz. Jeroz. kwituje na więźniów pol.: № 38 hasło Winer — 2.00, Kara za grę w kostki, — 5.13; Bez listy—hasło Hirszowicz — 5.50, Bez l. hasło ul. Jerozolimska — 2.50, Plewkiewicz za przeprow. sprawy — 8.00; № 8 hasło Hirszowicz — 5.00, № 673 hasło Haberbusch 2.50.

—o-O-o—

ZENAIDA KONOPLANNIKOWA.

W dniu 11-ym Września w twierdzy Szliselburskiej stracona została bohaterska zabójczyni Mina — towarzyszka Zenaida Konoplannikowa. Pierwszy to wyrok śmierci, wykonany na kobiecie, odkąd Zofja Perowska w r. 1881 zginęła na szubienicy.

Ludożercza zgraja, która od tylu już lat przed niczym się nie cofa, która wylała cały ocean krwi, która wydeptywała dzieciom wnętrzności w Odesie, przebijała kołem kobiety w Tomsku, wycinała w pień całe dzielnice w niezliczonych miastach, traciła nieletnich bez sądu, wymyśliła mord zakładników, — ta zgraja dotąd wahała się wykonać sądowy wyrok śmierci na kobiecie. Za najgorszych, najkrwawszych czasów oszczędzono Spirydonównę, Izmajłowiczównę, Bicenko. Ale obecnemu rządowi potrzebne było życie Konoplannikowej. Coraz niżej stacza się przeklęta zgraja, targając wszelkie skrupuły, w otchłań zwierzęcego ludożerstwa. Katy carskie szwarzają grunt pod straszliwą pomstę nad sobą.

Pamięć wielkiej straconej żyć będzie niezapomniana w olbrzymich szeregach proletarjackich!